Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Portret łani. Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 26 (874) 10 WRZEŚNIA 1937 R.



Fot. Z. Zamoyska.

JESZCZE W SPRAWIE TURYSTYKI MYŚLIWSKIEJ

Na str. 515 niniejszego numeru zamieszczoną została odezwa Referatu Łowieckiego przy Lidze Popierania Turystyki, który powstał, jak wiadomo, dla zorganizowania w Polsce turystyki myśliwskiej.

Jak widać z treści odezwy, niedawno powołana placówka ta zabiera się do pracy od podstaw, przystępując do skartetekowania wszystkich łowisk, których właściciele pragnęliby stale lub sporadycznie czerpać dochody z odstrzału zwierzostanów.

Referat Łowiecki L.P.T. musi przedewszystkiem taką kartotekę zdobyć, aby uzyskać możność skierowywania myśliwych, nie rozporządzających własnemi łowiskami z pewnemi gatunkami zwierzyny, a pragnących polować na nie, jak również takich, którzy nie rozporządzają żadnemi łowiskami w Polsce, a interesują się naszem łowiectwem. Pierwszymi będą w przeważnej ilości myśliwi krajowi, a obok nich obcokrajowi, zamieszkali czasowo w Polsce, drugimi specjalnie przyjezdni turyści zagraniczni.

Fakt włączenia do programu działalności Referatu Łowieckiego wewnętrznej turystyki myśliwskiej dowodzi zrozumienia tej potrzeby, wynikającej ze stosunków łowieckich w Polsce, a także docenienia doniosłości tego zagadnienia, którego szczęśliwe rozwiązanie niewątpliwie znacznie podniesie wszystkie rubryki dochodów państwowych, jak i obrotu cywilnego, płynące z myślistwa.

Jakże teraz praktycznie ma wyglądać to „zdobycie kartoteki"? Nie inaczej, jak przez zainteresowanie się tą sprawą właścicieli zwierzostanów, pragnących je spieniężyć, a więc przez dobrowolne nadesłanie zgłoszeń. Ale to nie wszystko. Zarejestrowanie zgłaszanych do Referatu Łowieckiego ofert w tym przedmiocie nie wystarczy na to, ażeby mógł rozwinąć się na szerszą skalę ruch turystyczno-myśliwski w całem tego słowa znaczeniu.

Aby ten cel w maksymalnym stopniu osiągnąć, potrzebne są jeszcze dodatkowe, lecz niezmiernie ważne warunki. Pierwszym jest pozyskanie pewności, że oferta nie jest w znaczeniu myśliwskim wogóle fikcją, lub choćby nie zawiera handlowej przesady, drugim — że wykonaniu oferty w danem łowisku w całej rozciągłości towarzyszyć będzie, prócz dobrej woli oferenta, całkowite zdawanie sobie sprawy z minimum poziomu w wypełnieniu wszystkich warunków, jakie są złączone z kardynalnemi wymaganiami każdego turysty, a więc innemi słowy, że płatny myśliwy znajdzie się w łowisku pod każdym względem urządzonem t. j. **przystosowanym** do jego przyjęcia.

Uznając zachowanie tych dwóch dodatkowych warunków za nieodzowne, musimy sobie powiedzieć zgóry, że podstawowa wartość materjału kartotekowego, jako punktu wyjścia dla całej działalności Referatu Łowieckiego, wymaga: 1. sprawdzenia wpływających ofert i 2. wyczerpującego uświadomienia oferentów co do pojęcia: „urządzone łowisko".

Jeśli chodzi o „sprawdzanie ofert", rozumiem to w ten sposób, że pozostawiając na boku cały szereg łowisk znanych, o ogólnie urobionej marce, co do znajdujących się tam zwierzostanów, co do ich hodowli i eksploatacji, a nadewszystko organizacji polowań — łowiska nieznane muszą wykazać się opinją Łowczych Powiatowych, czy nawet ich poleceniem. Pod tym względem Referat Łowiecki napotkał niezmiernie szczęśliwy moment kończącej się już reorganizacji ustroju Związku i wchodzenia w życie pełnej działalności wszystkich jego organów. Zrozumia-

łem jest natomiast, że najprostszą, najpewniejszą i najmniej kosztowną drogą „sprawdzenia" oferty właściciela terenu łowieckiego będzie osobno uzyskana o tym łowisku opinja Łowczego Powiatowego, względnie odrazu dołączone do oferty jego piśmienne polecenie.

Zkolei potaram się wyjaśnić, co należy rozumieć pod pojęciem łowiska urządzonego (przystosowanego do przyjęcia płatnego turysty myśliwego). W tem miejscu na chwilę odbiegnę od prostej linji wyjaśnień i dam a contrario pewien przykład z życia.

*

Ktoś z myśliwych, będąc w dobrych stosunkach z jednym z właścicieli ziemskich na Polesiu i chcąc mu dopomódz w spieniężeniu jego zwierzostanów (czy z innych pobudek, być może czysto osobistych, handlowych) podjął się organizowania w tem łowisku płatnych polowań — indywidualnych i zbiorowych. Na pierwszy ogień poszły kaczki.



7. Kółka Łowieckiego Cyranka. Dr. M. Zaleski z kapitalnym rogaczem

Majątek posiada wielką przestrzeń stawów rybnych w większości odpowiednio (dla rozmnoży i przebywania kaczek) porosłych i wogóle świetnie położonych, pozatem — spore jezioro, na $^1/_3$ przestrzeni szerokim pasem zarosłe i otoczone łąkami — dubelciemi i krzyczemi.

Program objął polowanie na pędzone kaczki na stawach, ciągi wieczorne, polowanie z łódek na jeziorze i brodzenie za dubeltami i kszykami. Czas polowania ustalono na 5 dni, ilość miejsc na 12. Koszt łączny za polowanie wraz ze zwierzyną, przejazdy po terenie, nagankę, nocleg, pożywienie — 30 zł. dziennie od osoby.

Ja znalazłem się w grupie 3-ch myśliwych, którzy udali się jedynie na drugi i trzeci dzień polowania, a dla których przeznaczono bardzo uprzejmie auto prywatne od stacji kolejowej na miejsce, ponieważ linja autobusowa z tego pociągu (wieczornego 22^{10}) była nieczynną. Po przyjeździe na krańcową stację okazało się, że istotnie auto oczekuje, lecz... — jest zbyt małe, aby mogło zabrać jednorazowo 4-ch pasażerów i ich bagaż myśliwski. Dwóch tylko pojechało na miejsce (20 klm. dobrej szosy), dwóch zostało „na herbatce" na dworcu, umówiwszy się, że auto zostanie odesłane po nich. Po $2^1/_2$ godzinnem próżnem oczekiwaniu o $12^3/_4$ w nocy zdecydowali się wreszcie na przejazd taksówką, która o dziwo, „dogoniło" auto majątkowe o kilka kilometrów przed celem podróży. Okazało się, że... pojechało ono inną niż normalnie drogą w mieście i brało na innej stacji niż my, benzynę.

Pech! W konsekwencji trochę zmęczenia i nic więcej. Po wejściu pod dach dworu, miny nam pojaśniały, ale i zakłopotały się również zaraz potem poważnie. Oto wprowadzono nas do stołowego pokoju, gdzie oczekiwała na nas dwóch cała kolacja z dużym półmiskiem raków „na czele"; naraz weszła sama Pani domu, która do 2-ej w nocy czekała osobiście na maruderów... Była to zbyt szczodra nagroda za trochę zmęczenia, któremu w żadnym razie przemiła Pani domu nie była winna.

Od rana — polowanie na jeziorze. Pogoda cudowna: błękit nieba, słońce, umiarkowany powiew. Dojazd do jeziora dwoma autami w 8-miu. Ledwo minęliśmy ostatnią wioskę, stanęliśmy nad niezarosłym brzegiem jeziora, przy którem melancholijnie kołysały się na lekkiej fali cztery tylko łodzie i to puste: bez przewoźników, wioseł, siedzeń, siana. Organizator, który z nami przybył, szoferując na jednem z aut, zajął się zwoływaniem ludzi i wyposażeniem łodzi w jakieś niezbędne rekwizyty. Trwało to przeszło godzinę, poczem odbiło czterech myśliwych od brzegu, aby dostać się na przeciwległą stronę jeziora, do szuwarów (3 klm). Czterej pozostali zmuszeni byli piechotą, drogą okrężną docierać do owego pasa roślinności wodnej — poszli po dwóch, w prawo i w lewo. Gdy doszedłem z moim towarzyszem do najtrudniejszej części drogi, do łąk, poprzecinanych rowami lub grzęskiemi torfowemi przełazami — na tych ostatnich nie znaleźliśmy nic więcej do przejścia na drugą stronę, jak dwa mokre, trzycalowe okrąglaki.

Jestem niezdara (no i wiek!) — idąc na pierwszy ogień, wpadłem w „zupę torfową" jedną nogą po pachwinę i umazałem sobie dokładnie ręce i strzelbę! Doszliśmy wreszcie do rowu 2 mtr. szerokości, za którym zaczynały się tereny kszycze i dubelcie, a także w tem miejscu na jeziorze rozpoczynał się szeroki pas obiecującej zieloności, po którym miały jeździć łodzie.

Niestety, na rowie tym szukaliśmy na przestrzeni kilometra w głąb łąk przełazu (kładki lub brodu), ale nie znalazłszy, wróciliśmy nad jezioro, na którego brzegu ucięliśmy sobie miłą gawędę i obserwowaliśmy bardzo zdaleka zrywające się z szuwarów kaczki, do których strzelali potrosze myśliwi z łodzi. Ale nie było ich wiele, gdyż jezioro było zarosłe przeważnie rzadziutkiem sitowiem, wśród którego na 100 kroków kaczka widziała „nieprzyjaciela". Na pocieszenie zorganizowano nam po obiedzie pędzenia na kilku gorszych stawach i ciąg wieczorny. Ale wszystko szło jakoś niesporo i marudnie, a naganka nie chciała wogóle się zebrać (?), ciąg także nie dopisał. Czy poprostu wadliwie wybrano miejsce?... Zato pogoda była cudna!

Dzień następny nagrodził poprzedni. Polowanie na pędzone kaczki na stawach powiodło się. Naganki „udało się" zgromadzić dosyć, kaczek było bardzo dużo, strzałów padło z 500. (Poco strzelano na niemożliwe odległości!). Pokot tego dnia 60 sztuk. Na obiad: zupa rakowa, ryby i inne specjały wiejskie.

Niestety! Kucharka uciekła akurat dwa dni temu i potrawy były złożone jedynie z doskonałej prowizji i... dobrej woli przygodnych dziewic wiejskich, które nie posiadały jednak dość inteligencji, ażeby ściśle zastosować się do wskazówek doświadczonej Pani domu. No, więc rzecz zrozumiała: obok doskonałych domowych bułeczek, była okropna kawa biała, a i czarna; obok świetnego mleka słodkie-

go — okropne sosy i zupa (szkoda!) — tak nieumiejętnie użyta była konieczna w nich śmietana itd. itd. A pozatem — talerze były podawane tłuste (źle wytarte, na obiady czekało się po parę godzin, wbrew zapowiedzianej porze i cały szereg innych niedokładności. Jedynie doskonałe podano lody na deser, ale to wyłączna zasługa przemiłej młodziutkiej córeczki właścicieli, która cały trud przyrządzania tego smakołyku wzięła na siebie.

Niestety, właściciele nie mieszkają w majątku stale, toteż ani służby stałej tam nie trzymają (cóż mówić o jej wyszkoleniu!), ani wnętrze domu nie grzeszy porządkiem i czystością. Łóżka były wprawdzie dla wszystkich, nawet dostatecznie wygodne, ale niepotrzebnie część gości ulokowano na „I-em piętrze" (dwa pokoje wśród strychu), dokąd dochodziło się po tak szalenie niewygodnych i stromych, pionowych, ciemnych schodach, że mój towarzysz, zapomniawszy latarki, a spiesząc się po wodę do golenia nadół, skręcił na tych schodach nogę, zwalając się z kilku ostatnich stopni, ledwo ratując głowę od uszkodzenia.

Na czwarty i piąty dzień polowania nikt nie pozostał... Odstawiono nas znowu autami prywatnemi do stacji, ale ciasno było w nich niemiłosiernie, choć jechaliśmy tylko po trzech. Mieliśmy coprawda dobrego „pietra", czy wogóle dojedziemy na czas, bo czegoś tym samochodom ciągle brakowało, ciągle je podczas nocy i dnia reperowano, a mówiono, że niektórych części „brakło". Bywało poprzednich dni, że wśród drogi jedno auto podpychało dla „wzięcia rozpędu" drugie, bo nie chciało „jechać" — zatem obawy były istotnie poważne.

Dziś to wszystko jest — dzięki Bogu — poza nami, całe to łowisko nieurządzone pod wielu względami.

Ale było wesoło. Boć przecież byli to myśliwi.

Na szczęście — myśliwi kulturalni, dobroduszni, pełni gorącego serca otwartego naoścież na cuda przyrody, jakie tam nas otaczały, a szemrzący na nieurządzone łowisko i złą organizację bardziej żartami, niż przez żal do organizatorów i pretensję o swe niezaspokojone dostatecznie prawa płatnego turysty.



Wspaniały rogacz, ubity na terenach Kółka Łow. Cyranka przez Dra Wład. Szendzikowskiego.

Zresztą, że naogół szemrano żartując, to nie dowodzi, aby to wszystko, czego tam turyści doznali, mogło pretendować o nazwę świadczeń i to za 30 zł. dziennie.

Toteż strasznie pasuje w tym wypadku pewien dowcip białoruski, który w jednym z końcowych miotów opowiedział, przechodząc obok mego stanowiska, w drodze na swoje, jeden z uczestników tego polowania, niezwykle miły towarzysz p. G. Mówił to właściwie do swego „chłopaczka-aportera".

— Czy ty widział, czy ty baczył, jak czort babę okulbaczył?...

A on mówi, otwierając szeroko oczy i poważnie dziwioną buzię:

— Nieee...

— Śmiechom, żartem — żartem, śmiechom — okulbaczył, ta i pojechał!



W kniei. Fot. A. Regulski.

Tak ponoć poniekąd zrobili organizatorzy owego polowania ze swymi gośćmi — klijentami.

*

Przechodząc do wątku moich uwag, należy najbardziej mocno podkreślić, że tego rodzaju urządzenie łowisk i polowań za pieniądze (mniejsza o to za jaką cenę) jest niedopuszczalne. Ale nietylko takie mogą się zdarzyć braki gdzieindziej — boć „ w Polsce, jak kto chce". Musi być zatem pewien standart urządzenia samego łowiska, wszelkich w niem udogodnień komunikacyjnych i technicznych, jak również pensjonatu dla turystów — standartu, od którego nie może być zbyt jaskrawych odchyleń.

To przedewszystkiem muszą zrozumieć oferenci zbiorowych polowań, czy indywidualnych odstrzałów. I tego musi wymagać dla swej klijenteli Referat Łowiecki L.P.T.

Nie do pomyślenia są jakiekolwiek niespodzianki w rodzaju tych, jakie spotykały turystów na opisanym wyżej polowaniu.

A przedewszystkiem płacący za polowanie, wraz ze wszystkiemi świadczeniami, myśliwy musi być dokładnie i sumiennie poinformowany, co za swoje „trzy grosze" których od niego żądają, otrzyma, w jakim gatunku, w jakich warunkach itd. Wolno mu będzie zgodzić się na daną tranzakcję, mniej lub więcej odpowiadającą jego osobistym wymaganiom, lub nie zgodzić się i poszukać innej oferty.

Jeśli kto zechce wybrać się na wiosnę na głuszce, zapyta przedewszystkiem o to, czy będą to głuszce „mokre" (zresztą, przeważnie tak bywa, suchych tokowisk jest bardzo niewiele), czy jest bliski dojazd do tokowiska (wzgl. do budanu), czy też dużo drogi musiałby przebyć piechotą i po jakim terenie — czy są kładki tam, gdzie przejście jest zbyt ciężkie itd.

Nie wolno o tem wszystkiem informować w przybliżeniu, lub świadomie nieściśle. Nie może być tak, że w Warszawie myśliwego zapewnią, iż od leśniczówki do gajówki, która będzie stałą bazą operacyjną dla tego polowania, dojeżdża się kołowo do budanu, a na miejscu okaże się,

dajmy na to, że po opuszczeniu wózka należy jeszcze przejść kilometr i „ho-ho" po bagnie bez kładek. Bo wtedy p. X na teren ten reflektować nie będzie, a p. Y mimo wszystko, zdecyduje się pojechać. I nikt nie dozna zawodu: właściciel głuszca oferowanego do odstrzału, p. Y, ani p. X. Podobnych przykładów można dać bardzo wiele.



Z porannego podjazdu w Berestowcu. Fot. St. Madeyski.

Już w poprzednim artykule (Ł. P. Nr. 22) poruszałem sprawę konieczności dokonania pewnych inwestycyj w łowiskach, których właściciele będą sprzedawać odstrzały grubej zwierzyny pojedynczym myśliwym, lub organizować płatne polowania grupowe czy zbiorowe.

Nie może braknąć żadnych budowli (np. budany, kurenie), żadnych rekwizytów (np. fladry, łodzie), muszą być na miejscu doświadczeni i wypróbowani przewodnicy (gajowi, strzelcy), przewoźnicy, woźnice, wabiarze itd.; musi być dostateczna ilość ludzi do naganki, koni, psów, pojazdów, rekwizytów i budowli (z urządzeniami) do przyjęcia określonej liczby turystów-myśliwych.

I pozatem budowle muszą być czyste (niezaśmiecone, niezajęte przez myszy, szczury, insekty), całe w dachu i ścianach; domy mieszkalne muszą posiadać piece itd.

Sprawa „pensjonatów", t. j. pożywienia w łowisku podczas polowania, musi być postawiona na właściwym poziomie. Nie chodzi o jakieś frykasy, potrawy luksusowe, wymyślne, itp. Wystarczy wszędzie normalna domowa prowizja na wsi, normalne, smaczne, czyste, zdrowe przyrządzanie potraw i nic więcej.

Pozatem jeszcze nieodzowną jest czystość pokojów, łóżek, naczyń i przeciętna sprawność służby, no i punktualność we wszystkiem.

Oferenci odstrzałów i polowań ze wszystkiemi świadczeniami muszą traktować swe oferty, jak każdy solidny kupiec — sumiennie i konkurencyjnie — t. j. tak, aby turysta-myśliwy wyniósł pełne zadowolenie i żeby nic nie stało się powodem jego utyskiwań.

Zadanie to jest tylko pozornie skomplikowane, zasadniczo nie wykracza poza najzwyklejsze możliwości. Nie trzeba jednak zapominać, że całkowite i pod każdym względem przystosowanie łowiska do przyjmowania płatnych turystów-myśliwych jest nieodzownym warunkiem powodzenia zarówno pod względem wziętości danego terenu, jak i ogólnie—całej akcji turystyczno-myśliwskiej w naszym kraju.

Właściciele łowisk, które stać się mają w przyszłości podstawowemi terenami kartoteki turystycznej Referatu Łowieckiego L.P.T., muszą dokładnie zdać sobie sprawę z tego, że tylko solidne wykonanie przyjętych na siebie w ofertach zobowiązań może im zapewnić dochody w rubryce łowiectwa ich warsztatu gospodarczego.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

L A T O

Wygodnym wolantem, zaprzężonym w parę rączych, wesoło parskających koni, oddalamy się od małej stacyjki kolejowej. Pojazd, lekko skrzypiąc, nieznacznie podskakuje na wybojach polnej drogi. Konie dzwonią wędzidłami, co myśliwi poczytują za dobrą wróżbę.

Lekki wietrzyk wieje, muskając nas po twarzach swem chłodnem, orzeźwiającem tchnieniem.

Mijamy pola, las, zagajniki, stawy, łąki i bagna.

Jest nas trzech łącznie z wyżłem, którego, jako wiernego towarzysza i niezbędnego pomocnika w wszelkich poczynaniach łowieckich, nietylko można, ale trzeba zaliczyć do kompanji.

Jedziemy lasem... wtem knieja się rozstępuje w kolisko, a w jego środku ukazuje się budynek nadleśnictwa ze stuletnimi dębami na froncie. Utrzymany jest w stylu dworku staropolskiego z gankiem i bramą, spowitą w gęstą plątaninę dzikiego wina. Na szczycie dachu — w gnieździe — wesoło klekoce czerwononogi bociek.

Już przed bramę wybiegają naprzeciw nas dwa piękne wyżły: gryffon i pointer. W podskokach odprowadzają nas przed ganek, radosnem skomleniem i poszczekiwaniem manifestują swoją radość na widok gości.

Wyżeł psią intuicją pozna myśliwego, choćby ten był nawet bez strzelby.

Pojazd zatrzymuje się...

Pierwszy zeskakuje Hektor — tak wabi się nasz wyżeł, — wyniosłem spojrzeniem obrzuca gryffona o twardej szczeciniastej szerści, nastroszonej na pysku — natomiast bardzo grzecznie, według psiego „savoir'u", wita się z młodą łaciastą pointerką. Ta, onieśmielona wytwornem zachowaniem adonisa, płaszczy się i kryje za cholewy pana domu, śpieszącego na nasze powitanie.

— Jak się macie, kochani!... Strasznie się cieszę, proszę dalej — i tem podobnemi urywanemi zdaniami zarzuca nas nadleśniczy, prowadząc do wnętrza domu.

Jest to mężczyzna w sile wieku, o atletycznej budowie ciała, ogorzałej cerze, zarośniętej twarzy i niebieskich oczach dziecka. Patrząc na niego, nie trudno osądzić, że większa część życia zeszła mu na bezpośredniem obcowaniu z przyrodą i jej zbawiennemi wpływami na ciało i duszę ludzką. Wnętrze nadleśnictwa urządzone jest ubogo ale czysto, jedynie bardzo bogate we wszelkiego rodzaju trofea łowieckie, świadczące o dużej praktyce i przeszłości łowieckiej naszego gospodarza.

Nadleśniczy zachwycony jest naszą nowoczesną bronią...

— Prawdziwe cacka!... Ja po ojcu jeszcze strzelby odziedziczone używam, a dobrze je mój rodziciel pielęgnował i ja go w tem naśladuję, bo myśliwy nie dbający o broń, to jak rzemieślnik, nie posiadający swego warsztatu w porządku. Jeden i drugi djabła wart! A... i wyżła macie paradnego, będzie miał pole do popisu. Moja suczka — ta pointerka — to jeszcze szczeniak, a już wiele sobie po niej obiecuję na przyszłość. Teraz jej jeszcze nie biorę, bo młodego wyżła w żadnym razie nie należy brać na błotne polowania, gdyż uganianie się i płoszenie nieuchwytnych kaczek, raz na zawsze może zepsuć tresurę już

ułożonego wyżła, a cóż dopiero nowicjusza i w dodatku pointera.

Podczas smacznego śniadanka, zakropionego w miarę „mlekiem od wściekłej krowy", jak się nasz gospodarz wyraził — słuchamy opisu rewiru i zwierzyny, na którą mamy polować.

— Rewir — jak wiadomo — należy do najlepszych łowisk, obfitujących w wszelkiego rodzaju ptactwo błotne. Spotkać można tutaj cały szereg gatunków kaczek stale zamieszkujących u nas, a więc: krzyżówki, cyranki, cyraneczki, świstuny, podgorzałki i rzadziej spotykane przelotne, jak: ogorzałka, białooczka, gągoł, lodówka, a nawet bardzo rzadka na zachodzie Polski kaczka hełmiasta i tracz. Poza kaczkami są perkozy, derkacze, brodźce, bojowniki, kuligi, słonki, dubelty i kszyki. Z większych ptaków czaple, żórawie, przelotne gęsi, a nawet łabędzie.

— Dzisiaj zajmiemy się przedewszystkiem kaczkami, oczywiście nie oszczędzając innych okazów... i ten z myśliwych, który będzie miał na rozkładzie nie największą ilość sztuk, lecz największą ilość gatunków, zostanie królem dzisiejszego polowania.

— Wobec różnorodności terenu i wielkich obszarów, będziemy polowali oddzielnie, ażeby każdy miał okazję doświadczyć i zakosztować wszelkich rodzajów i sposobów polowania na kaczki w porze letniej.

— A więc komu w drogę, temu czas...

Wyjeżdżamy w rewir...

Poranek jest cudowny... niebo krwawo-czerwone stopniowo blednie, przybiera coraz inne zabarwienie mieniąc się przeróżnemi kolorami, wreszcie staje się nieskazitelnie błękitne, jak chabrowe oczy polskiej wiochny. Wschodzące słońce lipcowe powoli wychyla rumianą twarz z poza gęstej zasłony lasu. Rzuca kilka pierwszych promieni i uśmiecha się z zadowoleniem, że od wczorajszego wieczora nic złego nie przytrafiło się jego ulubieńcom, mieszkańcom pól i lasów.

Podnosząc się na niebie, spogląda coraz jaśniej i miłośniej, obejmując do wieczora rządy nad wodą, łanem i piękną knieją polską. Widok naprawdę godny podziwu...

Zewsząd otacza nas przyroda plątaniną różnobarwnej zieleni drzew, krzewów, szuwarów i traw. Wszystko skąpane w blaskach wschodzącego słońca, którego promienie przetwarzają kropelki osiadłej na roślinach rosy w drogie kamienie o fantastycznych barwach i blaskach.

Doznaję uczucia, którego niesposób wyrazić! To coś nieuchwytnego, co odczuwamy w bezpośredniem zetknięciu się istoty ludzkiej z przyrodą, wlewa mi otuchę do serca, każe zapomnieć o wszelkich przykrościach życiowych i gorączkowej pogoni za mirażami wielkiego miasta.

Jesteśmy na miejscu!...

Mnie przypada na początek objazd łodzią wielkiego stawu, który równie dobrze można nazwać jeziorem.

Na przystani czeka dwóch borowych. Jeden ma iść brzegiem, płosząc kaczki z szuwarów. Przy nodze ma kundla, który do tego celu jest najodpowiedniejszym psem, gdyż całe jego zadanie polega na straszeniu ptactwa. Wiadomo, że żaden wyżeł lepiej nie wypłoszy zwierzyny, jak prosty kundel.

Drugi borowy ma wiosłować i kierować łodzią, na którą wsiadamy z Hektorem.

Ruszamy...

Staw już się obudził. Wiatr poranny zaszumiał... szeleści strojnemi w bazie i kity gałązkami szuwarów i źdźbłami traw. Jak muzyk, dotykając strun instrumentu, wydobywa z nich melodje, tak ów wietrzyk, lekko muskując badyle tataraku trzcin i sitowia, z ich poszumu stwarza subtelną melodję, opiewającą piękno wstającego poranka nad stawem. Podmuchem wiatru poruszone, kołyszą się tumany mgły i oparów dotąd spokojnie spoczywające nad wodą i przyległemi moczarami. Kłębią się — jakby przestraszone — tworząc figury o fantastycznych kształtach, wreszcie, ogrzane ciepłemi promieniami wschodzącego słońca, pierzchają.

Słońce zwycięsko opanowuje sytuację, zalewając całą okolicę snopami jasnych i ciepłych promieni. Zdala dolatują trele pod niebem zawieszonego skowronka, chrapliwy głos derkacza, zaszytego w trawie łąk nadbrzeżnych, ostre gwizdanie kuligów, szybujących w przestworzach, piskliwe wołanie mew, bujających na zmianę w błękitach, to znów ocierających się w locie o lustrzaną taflę powierzchni stawu.

Nad brzegiem zgiełkliwie rajcują żaby.



Powrót z sadów. Fot. W. Makowski.

Łódź odbija od brzegu. Sunie bezszelestnie po gładkiej, niezarośniętej powierzchni jeziora, kierując się w stronę nadbrzeżnych szuwarów, szerokim pasem zieleni, otaczających większą część stawów.

W tym lesie trzcin, — jak wąż — wije się w licznych załamach i skrętach korytarz, wycięty na rozkaz nadleśniczego. Korytarz ów daje możność myśliwemu, dotarcia łodzią do tej części łowiska, gdzie o każdej porze dnia wre ruch i życie, gdzie wszelkiego rodzaju ptactwo błotne, bezpiecznie ukryte za zieloną zasłoną szuwarów, uwija się za pożywieniem, urządza wesołe, beztroskie zabawy, wreszcie zmęczone porządkuje pióra i, wyszukawszy odpowiednią na ten cel kępę trawy, sadowi się wygodnie i zażywa rozkoszy błogiego wypoczynku.

Kilka nieznacznych poruszeń wiosłami i łódź przepada w wąwozie z trzcin.

Wszystkie dotąd słyszane odgłosy przycichają, a częściowo milkną. Słychać jedynie poszum wiatrem poruszanych szuwarów.

Siedzę na przedniej ławeczce łodzi ze strzelbą na kolanach. Obok mnie Hekttor wspiera przednie łapy na siedzeniu. Wysoko wznosi rasową głowę, a naprzód wysuniętym wietrznikiem z lubością wciąga wilgotne powietrze, przesycone tak dlań ponętnym i powonienie łechcącym zapachem kaczek. Dolną war-

gą porusza miarowo, drży na całem ciele jak w febrze, przyczem koniuszek ogona zatacza maleńkie kręgi, to w tę, to znów w przeciwną stronę. Zdaje się być jakby pod wpływem hipnozy — całkowicie zamieniony w węch i słuch.

Łódź prowadzona wprawną ręką borusa sunie bezszelestnie. Raz po raz lekkie pluśnięcie wody, spowodowane ruchem wiosła, przypomina mi, że nie sam jestem na łodzi...



Po powrocie do gajówki. Fot. R. Rogowski.

Wtem... dziób naszego statku uderza o wystającą kępę trawy wodnej. Łódź przechyla się, a Hektor nieprzygotowany traci równowagę i daje szczupaka do wody głową naprzód. Rozlega się plusk i chlupot... W tej samej chwili z szuwarów tuż - tuż zrywa się z głośnem kwakaniem kilka kaczek. Jestem tak zaskoczony przechyleniem się łodzi i nagłem zmąceniem ciszy, że nie mogę się w pierwszej chwili zdecydować, czy wstać do strzału, czy strzelać w pozycji siedzącej? Podnoszę się... siadam... znów próbuję wstać nareszcie siedząc składam się i walę do zrywającej się kaczki... bach... bach, następują dwa strzały po sobie, niestety oba pudła. Wszystko to trwało ułamki minuty. W tej samej chwili dokoła łodzi robi się straszliwy zgiełk i zamęt. Przestraszone mojemi strzałami ptactwo z głośną wrzawą i biciem skrzydeł o wodę i szuwary wzbija się w powietrze i w szalonym pędzie szybuje — byle dalej od miejsca, gdzie zabrzmiała śmiercionośna dwururka. Składam się powtórnie... grzmią dwa strzały i dwie kaczki, pionowo wzbijające się ku górze, — jak kamienie wyrzucone z procy — zatrzymują się w locie, jakgdyby piorunem rażone i po tej samej linji spadają z powrotem w trzcinę.

Ledwo zdążyłem nabić, oszalała z przestrachu cyranka, zatoczywszy krąg w powietrzu, lotem strzały przelatuje nad moją głową... Dobrze założyłem, bo kaczka, opisawszy wielki łuk w przestworzu, spadła na łąkę nadbrzeżną, jak się później dowiedziałem, pod same stopy borowego, idącego brzegiem jeziora.

Hektor aportuje zabite sztuki.

Jestem już zupełnie opanowany, a że okazji nie brak, więc strzały moje stosunkowo rzadko chybiają.

Kaczki to podrywają się z szuwarów, to nadlatują od strony łąk, spłoszone przez borowego, to znów, oddaliwszy się nieco, zataczają kręgi i wracają z powrotem na miejsce, skąd się poderwały, gdzie często czeka je śmierć od celnego strzału. Strzały są bardzo urozmaicone, co potęguje przyjemność. Ledwo nadążę nabijać... kaczki rwą się pojedynczo, po dwie i po kilka naraz... grzmi strzał... słychać klapnięcie spadającej kaczki o wodę i chlupot skaczącego z łodzi Hektora, który z pasją i bez wytchnienia aportuje ubite sztuki, w gorliwości i zapale łowieckim przechodząc samego siebie.

Tak gasząc życia ptasie, jak świece, posuwamy się dalej. Tymczasem trzcina zaczyna rzednąć, kaczki przestają się rwać i wypływamy na otwartą wodę.

Na dnie łodzi spoczywa trzynaście martwych ptaków.

Objazd jeziora jest skończony.

Po chwilowym odpoczynku ruszamy na podmokłe łąki, gdzieniegdzie poprzecinane wstęgami wąskich strumyków, ozdobionych po brzegach trzciną i sitowiem.

Tu i owdzie miejsca zarośnięte szmaragdową trawką, znaczą niebezpieczne bagno lub topiel.

Szukaj Hektor!...

Na to właśnie czekał... muknie jak strzała, wypuszczona z łuku. W potężnych susach oddala się, ażeby zająć jak najwyższy szmat łąki.

Z przyjemnością obserwuję, jak wyżeł, obszukawszy teren z prawej strony, defiluje przedemną, aby to samo uczynić z lewej. W szalonym pędzie zda się nie tykać ziemi. Co pewien czas zwraca głowę w mym kierunku, aby się zbytnio nie oddalać od strzelca. To się nazywa ułożenie.

Nagle zawraca pod wiatr... z kułą w górę wzniesioną, z galopu przechodzi w truchcik, potem w stępa, wreszcie, podniósłszy tylną łapę, staje w bezruchu. Wietrznik, głowa, grzbiet i strychulec tworzą linję prostą.

Hektor wystawia...

Podchodzę... strzelba gotowa do strzału...

— Pyff!...

Wyżeł krokiem lunatyka postępuje naprzód, wtem z pod samych jego stóp podrywają się dwie kaczki. Grzmią dwa strzały bezpośrednio po sobie i... zamiast kaczek unoszą się w powietrzu dwie chmurki pierza, rzekłbyś dusze, ulatujące z martwych ptasich ciał, w tej chwili spoczywających na puszystym kobiercu łąki.

Z pobliskiej kępki szuwarów podrywa się srebrnopióra czapla. Strzał ze względu na zbyt wielką odległość ryzykowny... składam się jednak, gdy w ostatniej chwili spostrzegam nad głową szybującego gołębiarza, wobec czego zmieniam kierunek wylotu luf... i strzelam... Pierwszym pudłuję, drugim natomiast celnym strącam niebezpiecznego rabusia z podniebnej podróży. Jastrząb, jakgdyby atakując upatrzoną zdobycz — do połowy złożywszy loty — spada w trawę, opodal ubitych kaczek.



Fot. Dr. J. Bleszyński

Na łąkach kładę jeszcze kilka sztuk, poczem udaję się na wyznaczone miejsce, gdzie wkrótce schodzi się reszta myśliwych.

Wszyscy w wyśmienitych humorach, zadowoleni z dotychczasowych wyników polowania.

LECH ALKIEWICZ

NOWE DROGI HODOWLI POSOKOWCÓW W POLSCE

Prawidłowe zachowanie się wobec postrzałka jest pierwszym przykazaniem myśliwego oraz najważniejszym jego obowiązkiem, podyktowanym etyką wobec rannej zwierzyny.

Umiejętność dobrego określenia bezpośrednio po strzale, gdzie zwierzynę kula trafiła oraz związana z tym metoda wypracowania postrzałka jest sztuką, którą nabyć można jedynie drogą ścisłej i bystrej obserwacji, najlepiej oczywiście pod okiem doświadczonego myśliwego. Tak jak w średniowieczu dopiero pierwszy wyczyn rycerski pasował giermka na rycerza, tak w łowiectwie strzelającego na myśliwego pasuje dopiero prawidłowe założenie oraz wykonanie pracy za postrzałkiem. Łatwo bowiem strzelać (może jeszcze z bryczki!) do zwierzyny. Każdy, który obchodzić się potrafi ze strzelbą, jako tako to umie; natomiast dokończyć łowy tak, jak tego wymaga etyka łowiecka, potrafi tylko m y ś l i w y.

Praca za postrzałkiem! Na słowa te niejeden myśliwy wzrusza lekceważąco ramionami i z dumą spogląda na swój sztucer i kule „Magnum", „Supermagnum" lub „Brenneke — Rapid", dając niejako do zrozumienia (niestety często w twierdzeniu!), że po strzale z tej broni i takim pociskiem zwierzyna pozostaje w ogniu (o ile ją oczywiście trafi). A jakże inaczej jest w rzeczywistości. Ileż to zwierzyny płowej, dzików, danieli i sarn nieodnalezionych ginie rokrocznie marnie na skutek strzałów w badyl, zad, lub z powodu stosunkowo ciężkich draśnięć, mimo strzałów z tych właśnie „Super-Magnum" lub t. p. najnowocześniejszych pocisków. Najbardziej nawet doświadczony i spokojny myśliwy nie może nigdy być zupełnie pewnym swego strzału. Oświetlenie, jakość amunicji, najmniejsze, dla gołego oka niedostrzegalne przeszkody na torze strzału, wreszcie nagłe nieprzewidziane ruchy zwierzyny w chwili oddania strzału mogą być powodem, że kula, nawet najsilniejsza nie trafi do właściwego miejsca przeznaczenia, a tylko rani zwierzynę tak, że postrzałek zazwyczaj nieodnaleziony marnie ginie.

A jakie są powody tego? Otóż brak w łowisku dobrego psa idącego za farbą oraz umiejętność obchodzenia się z nim. Do tropienia postrzałków zwierzyny grubej używa się dziś najczęściej psy rasy niemieckiej, które odpowiednio ułożone dobrze pracują za farbą. Jednakże z uwagi na to, że wyżły te są psami użytkowemi, używanemi zarówno do aportowania zwierzyny, buszowania, wystawiania, jako też do tropienia, przeto ich umiejętność łowiecka, rozproszona na kilka działów, nie będzie w żadnym z nich tak doskonałą, jaką znajdujemy u psa jednostronnego (dzikarza, płochacza, reetrever'a i t. p.), t. j. u psa specjalisty w danym dziale. Dobry wyżeł użytkowy wprawdzie wypracuje postrzałka, idąc na otoku, rzadziej luzem, nawet wówczas, gdy ślad jest starszy, lub mało jest farby. Nie będzie natomiast w stanie iść tropem po 24 godzinach ulewnego deszczu, ani tropem sztuki postrzelonej, lecz niefarbującej, która w dodatku nie odłączyła się od stada. Ponadto rzadko spotyka się pośród psów użytkowych t. zw. oszczekiwacze.

Do tropienia postrzałka posługują się myśliwi również jamnikami. Specjalnie chętnie używa się obecnie do tropienia jamniki szorstkowłose (specjalnie ułożone na farbę). Pieski te posiadają fenomenalny węch i są bardzo wytrzymałe. Ponadto są bardzo zwinne i z łatwością przedzierają się przez gąszcz (trudno myśliwemu podążyć za nimi). Ujemną stroną jamników jest mały ich wzrost, skutkiem czego są niezdolne do ścigania rannej zwierzyny, ani do jej osaczenia. (Np. sztuka strzelona w badyl idzie bardzo daleko i tylko wytrzymały i szybki pies zdolny jest dogonić i osaczyć taką sztukę).

Wymienione dopiero co rasy psów, nadające się wprawdzie i używane do tropienia postrzałków, nie będą jednak nigdy specjalistami i nigdy nie będą posiadały tych fenomenalnych zdolności w kierunku tropienia, jakie posiada posokowiec (hanowerski lub bawarski — górski). Rasa ta naogół mało albo nawet wogóle nie jest znaną szerszemu ogółowi naszych myśliwych, a to z tej prostej przyczyny, że niewiele psów tej rasy znajdowało się i znajduje w łowiskach Rzeczypospolitej. Import ich bowiem z ojczyzny, t. j. Niemiec, jest bardzo utrudniony, gdyż cena w Niemczech i popyt na nie są bardzo wielkie wskutek zarządzenia Wielkiego Łowczego Rzeszy Goeringa, by każde łowisko o stałym etacie odstrzału jeleni posiadało conajmniej jednego tropowca.



Gerbaulet's Gouda. Fot. J. A. Wysocki.

Rozwój hodowli posokowców u nas jest jeszcze w zarodku, wkracza jednakże coraz bardziej na realne tory. Jednym z pierwszych, najlepszych posokowców, importowanych do nas z Niemiec (przez p. R. Kentzera) jest posokowiec-suka „Sascha vom gruenen Grund" Nr. 806, wielokrotna zdobywczyni pierwszych nagród na próbach leśnych w Niemczech. Posokowiec ten (p. Nr. 18 „Łowca" z 1935 r.) podczas 2 letniego pobytu w kniejach Pomorskich pokazał niejedną, wprost fenomenalną pracę (o jednej wspomnę przy końcu mego artykułu). Ponadto posiada p. Wichert ze Starogardu posokowca — psa. Pies ten, aczkolwiek dobrego pochodzenia, nie miał dotychczas sposobności pokazania wysokiej swej klasy. Ponadto z uwagi na zniekształcone organy płciowe oraz bardzo ciężkie obrażenie, odniesione niedawno, nie nadaje się do rozpłodu, ani do pracy w lesie. W posiadaniu Zarządu Leśnego w Pszczynie znajduje się posokowiec dobrego pochodzenia „Gerbaulet's Sölmann" — pies w 3-cim roku. Ostatnio Premjer Rzeszy Niemieckiej Goering, podczas pobytu na polowaniu w Białowieży, przywiózł Prezydentowi Rzeczypospolitej w darze wysokowartościowego posokowca hannowerskiego „Wahrtoo vom Feuerstein" Nr. 873 (p. fot. 1). Pies ten zdobył jesienią 1936 r. na próbach na Węgrzech II nagrodę i był tam najlepszym posokowcem hannowerskim, pochodzącym z Niemiec.

Odniedawna posiada piszący te słowa również wartościowego 3-letniego posokowca hanowerskiego (sukę) Gerbaulet's Gonda (p. fot. 2), pochodzącego

ze znanej hodowli Zarządu Leśnego Brodel'a z Elberndorf (Westfalia). Suka ta posiada fenomenalny nos i zapowiada się na bardzo dobrego posokowca.

Mielibyśmy zatem w chwili obecnej 4 nadające się do hodowli posokowce hannowerskie, pochodzące z bardzo dobrych gniazd, mogące stworzyć zaczątek racjonalnej hodowli wysokowartościowych posokowców w kraju, tak bardzo potrzebnych w łowiskach, w których strzela się do grubej zwierzyny.



Wohrtoo vom Feuerstein. Posokowiec hannowerski.
Fot. J. A. Wysocki.

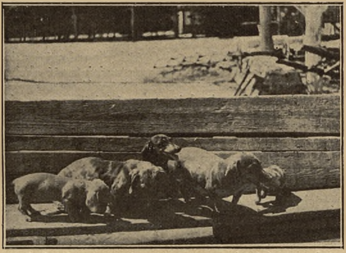
Dla ilustracji fenomenalnej pracy posokowców podam czytelnikom jedną z wielu dobrych prac posokowca za postrzałkiem. Jesienią ub. roku strzeliłem o zmierzchu do jelenia, który był w towarzystwie drugiego słabszego byka i łani. Po strzale jeleń, do którego strzeliłem, zaznaczył strzał mój przez nieznaczne zniżenie przodu, poczem uszedł w gąszcz, znajdujący się po mej prawej ręce, (tak mi się zdawało — było bowiem szaro), podczas gdy pozostałe sztuki poszły na lewo. Pomimo, że było już ciemno, puściłem posokowca na trop, by wskazał mi kierunek dokąd uszła strzelona sztuka. Na zestrzale ani farby, ani sierści, ani kości. Przekonany o tem, że poszła w prawą stronę, puściłem psa na trop, idący w prawo. Suka, wykazując pewne zniechęcenie, ruszyła około 30 metrów za tropem, na który ją puściłem, poczem zaczęła skomleć i kłaść się na ziemię, nie chcąc w żaden sposób iść dalej, natomiast stale wietrzyła w lewą stronę (dokąd według mego mniemania poszły sztuki zdrowe). Odprowadziłem sukę z tropu i nanowo puściłem ją na trop, idący w prawą stronę. I znowu to samo. 30 kroków niedbałego szukania, kładzenia się, skomlenie i wietrzenie w lewo. Zapóźno już było, by z psem pracować dalej, więc nolens-volens trzeba było wracać. Na domiar złego zaczął padać kapuśniaczek, a co gorsze zastałem w domu wiadomość, żądającą mego przybycia nazajutrz rano na ważne posiedzenie.

Nazajutrz po skończonem urzędowaniu o godzinie 16-tej, a więc w 22 godzinie po strzale byłem znów na miejscu wczorajszego strzału (przez całą noc do południa następnego dnia mżył kapuśniaczek). Na zestrzale oczywiście żadnych śladów farby. Wszystko zmył deszcz. Pozostały jedynie niewyraźne ślady jeleni. Wydłużyłem otok do 8 metrów i pozostawiłem psu własną inicjatywę. Jedno duże koło i pies poszedł... na lewo. Po paru metrach zamarkował i pokazał mały odłamek kości z badyla. Gorzej! Potem nic i po 200 metrach znowuż drobniutki kawałeczek kości i okruszyna farby, znajdującej się w szparze kory, leżącej na ziemi. Wierząc psu, pozwoliłem się prowadzić naoślep przez 2 obręby. Nagle pies się niepokoi i zaczyna rwać na otoku. Wtem widzę sylwetkę uchodzącego, lekko na przód utykającego jelenia. Puszczam psa z otoku i już słyszę głośny gon. Jeden obręb, drugi — naraz, oszczekiwanie. Pies osaczył jelenia. Biegłem co tylko sił, niestety — jeleń, zauważywszy mnie przedwcześnie, znowu umknął.

Znowu gon, potem głos oszczekiwania. Ostrożniej przebiegam 2 oddziały, podchodzę i widzę jak jeleń z głową pochyloną do ziemi broni się orężem przed oszczekującym go psem. Pies mnie zauważa. Zdwaja siłę oszczekiwania, obserwując to jelenia, to mnie. Z chwilą kiedy przyłożyłem sztucer do ramienia i strzał huknął, pies odskoczył od jelenia, który zwalił się w ogniu.

Po strzale, pozostawiwszy psa przy ubitej sztuce, poszedłem, by przywołać furmankę. Gajowemu kazałem wejść do drągowiny dla patroszenia jelenia. Nim zdołałem odejść zaledwie kilka kroków, słyszę ujadanie psa i okrzyki gajowego i widzę go wychodzącego z drągowiny, ale z podartym płaszczem. Co się okazało? Gajowy, dochodząc do jelenia, nie spostrzegł groźnego warczenia psa, nachylił się nad ubitą sztuką i nim się spostrzegł, pies skoczył na gajowego, drąc mu płaszcz na strzępy. W konsekwencji ile razy pracuję na farbie z posokowcem, a pies doprowadza do znalezionej sztuki, sam na miejscu muszę patroszyć zwierzynę. Z konieczności tej rad jestem, gdyż uważam, że nietylko strzelanie i tropienie rannej zwierzyny należy do myśliwego, ale również prawidłowe patroszenie zwierzyny łownej!

Praca posokowca za postrzałkiem, którą dopiero co opisałem, nie jest odosobnioną i nie najtrudniejszą. Piękną pracę posokowca opisuje też A. Mniszek w Nr. 4/37 Łowca. Mniej lub więcej trudne prace na farbie są, że tak powiem „chlebem powszednim" posokowców. Dalej pisze Mniszek, że kilku zagranicznych myśliwych, polujących na rykowisku w Karpatach, wyrażało zdziwienie, że polscy myśliwi obchodzą się na tych wspaniałych łowach bez posokowców. W Austrji, Niemczech i Czechosłowacji (oraz na Węgrzech) nie jest to do pomyślenia. Z takiem samem zdaniem spotkałem się w r. 1935 u myśliwych, którzy przyjechali z Bawarji i Nadrenji na rykowisko do lasów pomorskich.



Rodzinka. Fot. S. Twardowski.

Myśliwi polscy w lasach, w których znajdują się ostoje zwierzyny grubej, winni posiadać posokowca, przez co skorzysta łowisko i myśliwy. Zdolność bowiem tropienia postrzałka przez posokowca daje pełna gwarancję, że zginie jak najmniejszy procent postrzelonych sztuk *).

Dr. Inż. LEON OSSOWSKI.

*) Myśliwym, interesującym się historją, hodowlą i tresurą posokowców zwraca się uwagę na artykuły w numerach 16, 17 i 18 Łowca z r. 1935 oraz na specjalną odbitkę p. t. „Posokowce". Do nabycia w administracji „Łowca Polskiego". Cena 1 zł.

DOBREGO POCZĄTKI

Niemało kopji kruszył niżej podpisany w sprawie szkodliwości kotów dla zwierzostanów na wsi i żywych uśmiechów przyrody, ptaszków, w miastach.

Otóż ku wielkiemu zadowoleniu mogłem skonstatować, przy codziennych spacerach w Warszawskich parkach: Łazienkach, Paderewskiego, Ujazdowskim i innych, że w roku bieżącym zastępy słowików lęgowych nie uległy zwykłej, corocznej smutnej redukcji, jak miewało to miejsce, po paru tygodniach ich pobytu w naszych zieleńcach.

Nie mówiąc już o ziębach, pokrzewkach, sikorkach i kowalikach. Szare zaś wróbelki naprzykład rozpanoszyły się w salach kawiarni łazienkowskiej tak bardzo, że tłumnie zapadają na stoliki, żebrząc o kruszyny chleba czy ciastka u rozkoszującej się lodami, herbatką czy pół czarnej, odpoczywającej publiczności.

Nawet modrogłowe koguty zięby i szare ich połowice, bezczelnie spacerują, krocząc między stolikami.

Śliczne, zwinne wiewióreczki czmychają!... I to w Warszawie!

Nie było illo tempora na lekarstwo tego tak symtycznego zjawiska. Przyjemnie się jest zaskoczonym podobnym fenomenem.

Zaciekawiony wdałem się w colloquium z personelem panów - ogrodowych dozorców.

I otóż okazało się, że od wiosny r. b. w Łazienkowskich alejach każdego ranka od godziny 3 do 6 patrolują żandarmi, z ramienia Zarządu Zamkowego, uzbrojeni w precyzyjne flowerki, z misją strzelania do włóczących się kotów-rabusiów.

W początkach sezonu każdy taki obchód dawał na rozkładzie kilkadziesiąt sztuk „niewinnych" kotków. Później naturalnym rezultatem zbawiennej eliminacji pokot oczywiście zmniejszył się do kilkunastu, spadając wreszcie do kilku sztuk.

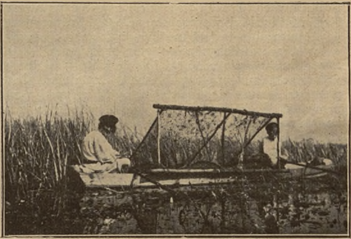
Ta sama manipulacja zainicjowana została na terenach, podlegających Zarządowi m. st. Warszwy.

Esteta! — Dyrektor Miejskich Ogrodów p. Danielewicz, ogłosił również kampanję antykocią — tępienie rzekomo niewinnych felinów! Zaiste, dla niemych raubszyców - kotów na dachach, a raczej polujących nocami w naszych parkach i ogrodach nie na wakujące tam szczury i myszy, a na łatwiejsze daleko do zdobycia i smakowitsze ptaszki, nastąpiły ciężkie czasy.

Natomiast jakiż okres radości dla biednych rozśpiewanych słowiczków i wogóle dla ptasząt — a z tem wszystkiem dla spracowanych, steranych życiem królów puszczy. Mogą oni — przykuci do złego miasta, do swych warsztatów pracy — odetchnąć wreszcie. Mają możliwość napoić się chociażby surogatem natury — obcować z Matką Przyrodą, rozkoszować się śpiewem i widokiem ślicznych stworzonek Bożych... Wielki też za to dank nas wszystkich należy się czynnikom miarodajnym, które wydały nie na papierze a z taką skrupulatnością stosowane mądre to zarządzenie.



Głowa kaczki krzyżówki — Fot. A. Dobrski.



Na Prypeci — Fot. inż. E. Woynicki

Skończyły się już straszne, makabryczne pustki w gotykach wysokopiennych zadrzewień, pamiętających epokę Króla Stasia, jakoteż i w późniejszych drzewostanach.

Rozlegać się będą czarowne pieśni mistrza nad mistrze — słowika; naiwne ćwierkanie wróbelków witać będą przemęczonych pracowników. A oprócz tego czyż to nie delicja patrzyć literalnie na tysiące wróbelków, gromadzących się na nocleg na jednym z murów, obrosłych winem przy szpitalu ginekologicznym na Marszałkowskiej. Ciekawi tłumnie się zatrzymują, a wróbelki, niczem głuszce, w gościnnych splotach się lokują. Jeszcze lat parę i ptaszki siadać będą na ramiona i głowy spacerowiczów, podobnie jak w ogrodach paryskiego Luksemburgu czy na Polach Elizejskich. Dajżesz to Boże!

Bo gdy wszystko zawiedzie, gdy smutne rozczarowanie i marazmu fale duszę ludzką zdepczą, kiedy to „nie" będzie ich wszystkiem — a wszystko: niczem! — o, natenczas kontakt chociaż z drobną cząstką przyrody, jakże kojącym będzie!

Ramiona krzepną, krew się odmładza i w sercu staje się tak miło, tak błogo i słodko!... Przypominają się lata dziecięce, złote, gdy z kochaną nianią-staruszką, tam, gdzieś, hen, daleko! — w zakątku miejsca rodzinnego, słuchaliśmy symfonji, piewcy nocy majowej i szczebiotów ptasich gardziołek, w mrokach bzów rozkwicie i kwieciu łąk szerokich. Zaprawdę żywot kotków zgłodniałych, bezdomnych, po dachach i ogrodach wałęsających się — nie jest zbyt drogim dla tego okupem.

A kto życzy sobie delektować się rozkoszą mruczącego, dobrze karmionego kotka, wieczorem, przy kominku, to owszem — niech go ma, nawet dwa... szare — bure obydwa... Ale nigdy niech nie opiekuje się upiorami, widmami szkieletów z prozapji „felińskiej". Nawet dobrze pojęty humanitaryzm względem quasi mysich niszczycieli, kotów — daje nam ten nakaz.

Powitajmy więc my myśliwi i przyrodnicy z wdzięcznością prawdziwą metodę zrównoważenia — owe „dobrego początki"... zbawienne dla awifauny miast naszych.

ADAM RZEWUSKI.

POLOWANIE NA JARZĄBKI Z WABIKIEM

W monografji swej pod tytułem „Jarząbek", drukowanej w Łowcu Polskim dałem niedostateczny opis polowania na jarząbki z wabikiem. Spieszę teraz naprawić ten błąd, opisując poniżej możliwie szczegółowo ten rodzaj polowania.

*

Myśliwi, lubiący polowanie dla wesołej kompanji, zgiełku, wrzawy, śniadania w lesie z nieodłącznym bigosem i wypitką, nie będą się lubowali w tego rodzaju łowach. Trzeba tu zrzucić z siebie wytworny strój myśliwski i wyrzec się miłego towarzystwa, gdyż polowanie to jest możliwe tylko w pojedynkę, najwyżej we dwóch, ci więc tylko będą je cenili, którzy potrafią wystarczać sami sobie i których nie nudzi samotna włóczęga po lasach. Czytelniku! Jeśli należysz do ludzi tego pokroju, pójdź za mną, a zaprowadzę Cię w krainę, w której zapomnisz o troskach i niedolach szarego, codziennego życia które są niczem wobec majestatu przyrody.

Pisząc monografję p. t. „Jarząbek" podałem wyczerpujący opis wabika na jarząbki, nie będę więc go tu powtarzał. Wspomnę tylko, że dobry wabik musi być zrobiony przez wytrawnego specjalistę; kupne są zazwyczaj nic nie warte.



Bolesław Świętorzecki w pracy swej p. t. „Podstawy Łowiectwa" wyolbrzymia rolę wabika na polowaniu na jarząbki. Pisze on mianowicie, że tylko dobroć wabika wpływa tu na powodzenie. Nie mogę się z tem zgodzić. Wabik gra wprawdzie pewną, lecz bynajmniej nie najważniejszą rolę. Zdarzało mi się polować z bardzo lichemi wabikami, a każdy jarząbek przylatywał do mnie po kilku zawabieniach. Dominującą rolę w tym wypadku gra bezsprzecznie odpowiedni do polowania dzień i umiejętność wabienia. Bywają dni, podczas których jarząbki, zdawałoby się, winny by doskonale się wabić, a nie lecą wcale na wabik, choć odpowiadają; zato jeśli się natrafi na odpowiedni dzień, to każdego jarząbka można na strzał przywabić? Z reguły wabią się jarząbki doskonale w pierwszy trzy dni po nowiu.

Najintensywniej wabią się jarząbki pomiędzy 20 sierpnia a 10 września na jesieni, i 20 marca, a 10 kwietnia na wiosnę.

Co się tyczy pory w jaką się jarząbki najlepiej wabią, to najwłaściwszą jest pogoda słoneczna o temperaturze umiarkowanej, gdy wcale niema wiatru, a jeśli już jest, to lepszy jest wiatr północno-wschodni i wschodni.

Przejdę teraz zkolei do łowów na jarząbki z naganiaczem. Nie zbyt to szlachetny rodzaj polowania, nie chcę go jednak opuścić dla całości niniejszego artykułu. Łowy tego rodzaju stosuje się wtenczas, gdy się dobrze wabić nie umie, gdyż wówczas jarząbki tylko odpowiadają, a nie podlatują. Najważniejszą rzeczą jest tu dobra orjentacja naganiacza, co nie jest rzeczą tak prostą, jakby się zdawało.

Gdy się już usłyszało odpowiedź jarząbka, myśliwy winien ustawić się od strony najgęstszego w lesie miejsca, o jakie 50 kroków od ptaka, gdyż ten, spłoszony, leci mniej więcej na taką odległość. Z drugiej strony zachodzi naganiacz w ten sposób, by jarząbek znajdował się na prostej linji pomiędzy nim a myśliwym. Znalazłszy się w tej pozycji posuwa się on w stronę tego ostatniego, idąc wolno, zlekka pogwizdując i uderzając cienkim patyczkiem po drzewach. Powtarzam tu raz jeszcze, że naganiacz winien być obdarzony doskonałą orjentacją, gdyż w przeciwnym razie może on wypędzić jarząbka w zupełnie niepożądanym kierunku. Myśliwy musi stać z bronią stale gotową do strzału, bo zdarzają się może, że jarząbek ominie go i poleci nad niem dalej, zmuszając do strzału w lot, i bez tego nawet spłoszony raz jarząbek jest tak ostrożny, że przy najmniejszym ruchu ze strony myśliwego zrywa się do lotu. Przy dobrym naganiaczu opisany wyżej rodzaj polowania jest najłatwiejszy ze wszystkich sposobów łowów na jarząbki.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa na polowaniu z podchodu. Jest to bodaj najtrudniejszy rodzaj polowania na jarząbki i wymaga od myśliwego wielu zalet przyrodzonych, przedewszystkiem zaś nadzwyczaj bystrego wzroku. W tym wpadku myśliwy winien chodzić, przeważnie drogami i ścieżkami leśnemi w miejscach, obfitujących w jarząbki. Gdy usłyszy on odpowiedź ptaka, musi ostrożnie zacząć się do niego zbliżać, wypatrując, gdzie siedzi. Rzadko kiedy udaje się zabić jarząbka, gdy siedzi on w miejscu, z którego odpowiadał: najczęściej płoszy się go. Jarząbek spłoszony nie leci daleko; siada zazwyczaj o jakieś 50 kroków od drzewa, z którego się go spędziło, lecz umie tak się ukryć, że tylko doświadczone oko myśliwego potrafi go wyśledzić. Lokuje się on zwykle cokolwiek wyżej, niż siedział poprzednio, mn. w. na wysokości trzech czwartych drzewa, licząc od dołu. W tym wypadku jarząbek siedzi bardzo twardo; czasami nawet można stukać kijem po drzewie, na którem się znajduje, a nie zrywa się; zdarza się jednak, że poleci przy najmniejszym niebacznym ruchu ze strony myśliwego. Polując w ten sposób trzeba być doskonałym strzelcem, bo strzał do jarząbka w lot jest bardzo trudny.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa, gdy jarząbek znajduje się na ziemi. Wówczas najczęściej ucieka on piechotą, w większości wypadków bywa dla myśliwego straconym. Tyle o polowaniu z podchodu.

Co się tyczy właściwego polowania na jarząbki — z wabikiem, to istnieją dwa jego sposoby: z obieranem stanowiskiem i na chodzonego. Pierwszy z nich polega na tem, że myśliwy, znalazłszy się w miejscach, w których spodziewa się spotkać jarząbki, obiera sobie stanowisko, z którego wabi, drugi zaś na tem, że chodzi on po lesie, wabiąc od czasu do czasu, i dopiero, usłyszawszy odpowiedź jarząbka, zasiada. Pierwszy z nich ma tę zaletę, że myśliwy może obrać sobie dogodne do strzału stanowisko, pomimo to jednak uważam drugi sposób za lepszy, ponieważ daje on możność opolowania w ciągu dnia znacznie większego obszaru.

Teraz słów kilka o teorji wabienia. Z reguły wabić należy rzadko, najwyżej raz na trzy minuty. Gdy jarząbek już odpowiedział, trzeba milczeć i dać mu się wabić aż do pięciu a nawet więcej razy. Gdy ptak, nawabiwszy się dowoli, zamilknie, należy mu odpowiedzieć; teraz jarząbek prawie że natychmiast przylatuje.

Zachodzi pytanie, kiedy należy wabić głosem koguta, a kiedy — kury. Nie da się to określić, a zależy od indywidualnego wyczucia myśliwego.

Jak słusznie twierdzi B. Świętorzecki, nie należy nigdy odpowiadać jarząbkowi natychmiast, wówczas gdy ptak tej odpowiedzi oczekuje. Trzeba zawsze pomilczeć czas jakiś, do pół minuty, i wówczas zawabić.

Polowania na jarząbki, znajdujące się jeszcze w stadkach, co ma miejsce przed dniem 20 września, udaje się najlepiej przed 5—6 po poł. bo o tej porze ptaki te siedzą razem pod zwałem łomu, w leszczynowym krzaku, lub wogóle w innem spokojnem miejscu. Myśliwy, mając ze sobą dobrze wytresowanego wyżła, udaje się do lasu, w którym jarząbki przebywają, i każe psu szukać. Gdy pies znajdzie i rozpędzi stadko, myśliwy winien usadowić się w miejscu, z którego ptaki były spłoszone, kazać psu leżeć i po 5—6 minutach milczenia zawabić raz głosem starej kury. Młode jarząbki niebawem zaczną się odzywać i podlatywać na wab. Po strzale nie należy zamieniać miejsca. Nadmienię, że wogóle strzał nie robi na jarząbkach żadnego prawie wrażenia. W kilka minut po nim wabią się one znowu w najlepsze. Tak więc z powodzeniem można zabić z jednego stanowiska kilka jarząbków.

Polując na rozproszone już jarząbki, trzeba mieć na uwadze, że teraz ptaki te są już znacznie ostrożniejsze od znajdujących się w stadkach, z tego też powodu łowy na nie są bez porównania trudniejsze.

Najtrudniejszem jest polowanie na bardzo stare koguty, t. zw. ćwiki. Ptak taki potrafi często obiedz myśliwego dookoła, a zbliżywszy się doń z tyłu i zobaczywszy go, wynieść się w miejsce bezpieczniejsze. Często myśliwy płoszy jarząbki niewabione. Z takim ptakiem trzeba postępować w sposób następujący: należy obejść spłoszonego jarząbka dookoła i wabić go z przeciwnej strony. Ten manewr najczęściej odnosi skutek.

Muszę tu wspomnieć o jednym sposobie polowania na jarząbki. Jest to polowanie na żerujące jarząbki. Możliwe jest ono od chwili, gdy liść opadnie, aż do samej wiosny. Teraz w godzinach rannych i pod wieczór wylatują one na czubki olch, osik i brzóz, pączki których służą im za pożywienie. Siadłszy na wierzchołku drzewa, ptak żarłocznie skubie pączki, przelatując od czasu do czasu z gałęzi na gałąź, przyczem wydaje charakterystyczny dla lecącego jarząbka głos. Ten właśnie moment wykorzystuje myśliwy. Chodzi on po lesie, przystając od czasu do czasu i uważnie się przysłuchując. Jak tylko usłyszy furknięcie jarząbka, poczyna cicho i ostrożnie skradać się w kierunku, skąd go ono doleciało. Jarząbek tak jest zajęty żerowaniem, że zwykle nie zwraca uwagi na myśliwego, który go z łatwością podchodzi i zabija.

Na zakończenie wypada mi wspomnieć o nieracjonalności wiosennej ochrony jarząbków kogutów. Motywy tej sprawy poruszyłem wyczerpująco na łamach „Łowca Polskiego" w monografji mej p. t. „Jarząbek".

OTTON PEREŚWIET-SOŁTAN.

ODMIANY POLSKIEJ KUROPATWY

Przed kilku laty znany ornitolog polski, prof. Janusz Domaniewski, przeprowadzał badania form geograficznych kuropatw, występujących w naszym kraju. Nie wiem, czy prace te zostały już zakończone i jakie są ich wyniki. W artykule niniejszym chcę jednak dorzucić jeszcze kilka szczegółów do tych badań, a mianowicie wykazać różnice, jakie występują w kształcie i wymiarach jaj kuropatwich, pochodzących z różnych dzielnic Polski.

W swoim pięknym zbiorze jaj ptaków krajowych, posiadam liczne okazy jaj kuropatw z bardzo od siebie oddalonych miejscowości. Porównując te egzemplarze, widać odrazu, że zachodzą pomiędzy niemi tak znaczne różnice, iż mowy być nie może nawet o tem, by należały one do jednej i tej samej formy polskiej kuropatwy. Tych form geograficznych jest bezwątpienia kilka, przypuszczalnie cztery, bo tyleż typów jaj kuropatwich można z łatwością wyodrębnić z całej masy okazów, wykazujących pomieszanie wspólnych cech.

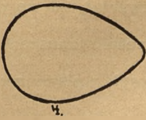
Jaja ptasie w ogólności bardzo różnią się pomiędzy sobą, a niekiedy bywa, że w tym samym nawet lęgu występują okazy o rożnem ubarwieniu. Gdy chodzi o zniesienia starek i młódek — odmienności te są wybitnie jaskrawe. Przyjmując to wszystko pod uwagę, trzeba jednak stwierdzić, że odmienne cechy jaj kuropatwich są tak charakterystyczne, iż muszą bezwzględnie tworzyć jakieś odmiany tego gatunku. Na podstawie posiadanych okazów wyróżniłem cztery przypuszczalne formy geograficzne polskiej kuropatwy i te omówię tu kolejno, według przytoczonego obok rysunku, wykazującego odrazu zachodzące pomiędzy poszczególnemi jajkami różnice, oraz ich wielkość naturalną.

Numer pierwszy przedstawia jajko kuropatwy z maj. Koszuty, pow. Środa, woj. poznańskiego. Gnia-


1.


2.


3.


4.

zdo znalezione zostało dnia 20 czerwca 1936 r. i zawierało 12 jaj. Jak widać z rysunku, jest to najmniejszy egzemplarz z pośród jaj polskich kuropatw, którego wymiary wynoszą tylko 3,4 cm. × 2,8 cm. Zaznaczyć tutaj muszę, że barwa nie odgrywa żadnej roli, gdyż jest identyczna dla okazów z całej Polski, to jest brudno-zielona z delikatnym rdzawym nalotem, albo i bez niego. Sądząc z jaj — odmiana kuropatwy wielkopolskiej musi odznaczać się najmniejszym wzrostem i wagą, oraz nośnością. Czy tak jest w istocie — tego nie wiem, gdyż samych ptaków nie miałem możności widzieć i porównywać z innemi, a znane są w ornitologji i takie wypadki, że stosunkowo duży ptak znosi małe jajka i odwrotnie.



Drugi numer wyobraża jajko z maj. Hruszniew, pow. Siedlce, woj. lubelskiego. Gniazdo, zawierające 14 jaj, znaleziono 15 czerwca 1936 r. Jak widać — odmiana kuropatwy lubelskiej musi przedstawiać się najokazalej ze wszystkich form polskich. Jaja te są naprawdę piękne: duże, o grubej łupinie i miłym kształcie. Różnią się od innych przedewszystkiem rekordowemi wymiarami 4,1 cm. × 3,1 cm. oraz kulistością.

Trzecie jajko na załączonym rysunku ilustruje okaz z maj. Pisarowce, pow. Sanok, woj. lwowskiego. Gniazdo zawierało aż 19 jaj i znalezione zostało w dniu 19 czerwca 1936 r. Pod względem wielkości przewyższa ono tylko jaja formy wielkopolskiej, ustępuje zaś wszystkim pozostałym. Wymiary posiada następujące: 3,7 cm. × p,9 cm. kształt owalny, lekko zaostrzony. Ta forma geograficzna odznacza się ogromną nośnością, gdyż ilość jaj w tamtych okolicach jest zawsze imponująca (17 do 19).

Czwarty wreszcie numer przedstawia jajko kuropatwy z m. Byczywszczyzna, pow. Mołodeczno, woj. wileńskiego. Gniazdo, zawierające 15 jaj, znalazłem 7 lipca 1935 r. Wielkość jajka jest dość znaczna: 3,9 cm. × 3 cm., ustępuje więc ono tylko odmianie lubelskiej; kształt posiada wybitnie zaostrzony, prawie szpiczasty. Nośność kuropatw tutejszych jest średnia. Najczęściej spotykaną liczbą jaj bywa u starej kury 16, u młódki zaś 13. O ile jednak pierwszy ląg zniszczeje — w drugim spotykamy już znacznie mniej jajek, a mianowicie 8,10 rzadko 12 i to u starek. Znam wypadek, kiedy po wykoszeniu pierwszego lęgu, kura założyła nowe gniazdo i wysiadywała tylko 3 jaja.

Dla porównania podaję także rysunek i opis jaj kuropatwy z Litwy Kowieńskiej, a mianowicie z maj. Kozliszki, pow. Wiłkomierz. Gniazdo zawierało 16 jaj, a znalazłem je w dniu 17 lipca 1921 r. Wymiary jaj wynoszą 3,7 cm. × 3 cm., ubarwienie nieco intensywniej zielone, niż kuropatw polskich. Znamienny jest także fakt, że kury tamtejsze gnieżdżą się zazwyczaj pod krzakami na skraju zagajników, unikając wyraźnie pól, w przeciwieństwie do naszych kuropatw, które ścielą gniazda najchętniej właśnie na polu, w zbożu, w koniczynach, lub przy stertach.

Podając w niniejszym artykule swoje uwagi na temat form geograficznych polskiej kuropatwy, zastrzegam się odrazu, że nie uważam swych spostrzeżeń za zupełnie pewne i nieomylne. Notując tych kilka porównawczych faktów, pragnąłem tylko zwrócić uwagę naszych badaczy-ornitologów na to, że istotnie muszą występować w Polsce jakieś odmiany tego ptaka i że wielkość, oraz kształt jaj mogą stać się jeszcze jednym przyczynkiem do ostatecznego wyróżnienia i opracowania tych odmian, do czego potrzebne są ponadto badania biologji i anatomicznej budowy ptaków.

Wymieniłem okazy jaj najbardziej różne, najbardziej charakterystyczne z czterech odległych od siebie dzielnic Polski. A przecież istnieją jeszcze formy przejściowe, wreszcie są i takie ziemie, skąd okazów nie posiadam i dlatego porównać ich z innemi nie mogłem, np. jaj kuropatwich z Polesia, Śląska, Pomorza. A ciekawem byłoby zgromadzić materjał z całej Polski w postaci wypchanych okazów, jaj i dokładnych wymiarów zabitych kur, oraz ich wagi. Dopiero wówczas dałoby się naprawdę rozróżnić formy geograficzne naszej kuropatwy.

Zadania tego nie powinniśmy zwalać wyłącznie na barki przyrodników — naukowców. Cały ogół myśliwski musi im w tem dopomódz. Przy Polskim Związku Łowieckim w Warszawie powstaje obecnie muzeum łowieckie. Ono też, mojem zdaniem, musi zebrać potrzebne materjały i oddać je następnie na usługi uczonych-ornitologów. Niech myśliwi, interesujący się kuropatwą, ofiarują do wspomnianego muzeum potrzebne okazy wypchane, jaja, lub chociażby notatki, dotyczące wagi i wymiarów upolowanych przez siebie kilkunastu kuropatw, a już zbierze się konieczny materjał naukowy, który odda wiedzy polskiej ogromne usługi.

W tem miejscu muszę złożyć serdeczne podziękowanie znanemu pisarzowi łowieckiemu, p. Mieczysławowi Mniszek-Tchorznickiemu, za nadesłanie mi jaj kuropatwich z woj. poznańskiego, lwowskiego i lubelskiego, które to okazy umożliwiły mi przeprowadzenie odpowiednich badań i opracowanie niniejszego artykułu, który może przyczyni się do większego, niż dotychczas, zainteresowania się ogółu myśliwych pospolitą, a tak miłą, jako zwierzyna — polską kuropatwą.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na III kwartał, lub na miesiąc wrzesień.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

ODEZWA REFERATU ŁOWIECKIEGO PRZY LIDZE POPIERANIA TURYSTYKI

Liga Popierania Turystyki powołała do życia specjalny Referat Łowiecki. Zadaniem tego referatu będzie udostępnienie rozległych terenów łowieckich w Polsce wszystkim amatorom tego szlachetnego sportu, a co za tym idzie, podniesienie pod względem gospodarczym tych ziem, do których kieruje się ruch turystyczno-łowiecki.

Wśród krajów Europy Polska stoi bodaj na pierwszem miejscu pod względem jej bogactw łowieckich. A to ze względu na rozmaitość zwierzyny łownej oraz terenów, od najłatwiejszych do najtrudniejszych — dla wytrawnych myśliwych-sportowców na moczarach Polesia, bądź w Karpatach Wschodnich.

Bogactwa ukryte w naszych puszczach, niestety, nie zawsze były odpowiednio wykorzystane. Właściciele wielu wspaniałych pod względem łowieckim terenów nie zdołali nawiązać kontaktu z myśliwymi, nie potrafili zorganizować polowań, które mogłyby przecież dla nich samych stać się źródłem poważniejszych dochodów. W wielu wypadkach nie widzieli poprostu potrzeby i wyrachowania zajęcia się zracjonalizowaniem i podniesieniem swej gospodarki łowieckiej. Również myśliwi zagranicą nie są należycie informowani o możliwościach i warunkach polowań w Polsce.

Propagowanie zagranicą haseł: „Polska rajem dla myśliwych" — nie przyczyniło się do zwiększenia napływu cudzoziemców do Polski, nie mówiąc nawet o wykorzystaniu częściowym bodaj możliwości łowieckich, przewidywanych rok rocznie.

Stało się to dla tej prostej przyczyny, że nie było odpowiednika w terenie — należycie postawionej organizacji informacyjnej — turystyczno-łowieckiej.

Zadaniem Referatu Łowieckiego L. P. T. będzie wypełnienie tej luki, przez zebranie szczegółowych danych o zwierzostanie, możliwościach odstrzałowych i o stanie zagospodarowania terenów łowieckich, gdzie możliwy będzie płatny odstrzał zwierzyny dla turystów-myśliwych.

Referat Łowiecki L. P. T. pełnić będzie rolę biura informacyjnego dla myśliwych w kraju i zagranicą, którzy dzięki niemu wybrać będą mogli najbardziej odpowiadający im teren, znając z góry rodzaj zwierzyny, koszt odstrzału, względnie jednorazowego grupowego polowania, warunki i ceny zakwaterowania, dojazdu itd. W tym celu referat założy specjalne kartoteki, które uzupełniane będą nadsyłanemi ofertami zainteresowanych w sprzedaży odstrzałów właścicieli terenów.

Za sprzedane za pośrednictwem Referatu Łowieckiego L. P. T. odstrzały, polowania i inne świadczenia Liga Popierania Turystyki pobierać będzie, tytułem zwrotu kosztów, wydatkowanych na organizację i propagandę turystyki łowieckiej w Polsce, niewielki odsetek.

Skoordynowanie działalności Referatu Łowieckiego będzie uzgadniane z Naczelną Dyrekcją Lasów Państwowych i Polskim Związkiem Łowickim, dając pewność, że cała akcja postawiona będzie na poziomie, odpowiadającym potrzebom polskiego łowiectwa.

Akcja Referatu Łowieckiego L. P. T. będzie prowadzona zgodnie z planem, mającym na celu propagowanie łowiectwa w Polsce i zagranicą wśród myśliwych, szerzenie zamiłowania do tradycyjnego dla Polaków łowiectwa i turystyki, oraz wprowadzenie wszelkiego rodzaju udogodnień i ułatwień w zakresie ruchu turystyczno-łowieckiego.

Drukując powyższą odezwę, wyrażamy przekonanie, że Referat Łowiecki L. P. T. podjął się zorganizowania nader ważnej akcji, która wybitnie korzystnie wpłynąć może na rozwój turystyki myśliwskiej u nas, posiadającej w innych już zorganizowanych pod tym względem krajach pierwszorzędne znaczenie gospodarcze. Niewątpliwem również jest, że pomyślne rozwiązanie tego zagadnienia w Polsce dopomoże szerokiemu ogółowi naszych myśliwych do łatwiejszej realizacji ich planów myśliwsko-sportowych, a także może odbić się dodatnio na liczniejszym napływie do naszego kraju turystów zagranicznych.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

MIANOWANIA PODŁOWCZYCH W WOJ. LUBELSKIEM.

Lubelska Wojewódzka Rada Łowiecka w uzupełnieniu nominacji, zamieszczonych w Nr. 22 „Łowca Polskiego" z dn. 1 sierpnia r. b. mianowała następujących Łowczych i Podłowczych Powiatowych, na terenie wojew. Lubelskiego.

Powiat Chełm Lubelski.

Podłowczowie: Bernaczek Franciszek, chor. — Chełm, 2 p. art. c.
Boltienko Mikołaj, Chełm, Czarnieckiego Nr. 2.

Powiat Garwolin

Podłowczowie: Abakanowicz Konstanty — Maciejowice, Krempa.
Adamowicz Witold — Miastków, Kamionka.
Daszewski Adam. — Sobienie Jeziory, Siedzów.
Daszkiewicz Korybut Antoni — Sobolew, Walerków
Domański Bohdan — Żelechów.
Eggert Jerzy — Sobienie Jeziory, Ostrówek.
Janicki Stanisław — Ułęż, Ułęż Górny
Jeżewski Władysław — Garwolin, Wola Rębkowska.
Jobda Władysław — Maciejowice.
Kozieł Mikołaj — Trojanów, Kozica.
Królicki Stanisław, płk. — Garwolin.
Milarski Jan — Osieck, Natolin.
Piesio Antoni — Garwolin.
Pióro Stanisław — Wilga, Kępa Celejowska.
Przybysz Marjan — Łaskarzew.
Piekarski Paweł — Parysów, Gózd.
Skalski Mieczysław — Ryki.
Zaręba Ludwik — Kłoczew, Wola Zadybska.

Powiat Janów Lubelski.

Podłowczowie: Dorant Wacław — Kawęczyn.
Gimlewicz Gustaw — Rudki.
Hofbauer Alfred, mjr. — Kraśnik.
Kalicki Kazimierz — Struża.
Kielczewski Władysław — Zaklików, Łysaków,
Łaskarzewski Antoni — Zaklików, Rzeczyca.

Powiat Lublin.

Podłowczowie: Bednarek Jan, ks. — Krzczonów.
Rojowski Stanisław — Łuszczów k/Lublina, Swoboda.

Miasto Lublin.

Podłowczowie: Ćwiertnia Józef, kpt. — Lublin, Skłodowskiej Nr. 5.
Kawiak Feliks — Lublin, 1 maja Nr. 40.
Piotrowski Zygmunt, kpt. — Bronowice, 9 baon panc.
Radliński Leon — Lublin, Wieniawska Nr. 4.
Tarnowski Wacław — Lublin, 1 Maja Nr. 8.
Wąsowski Stefan, dr. — Lublin, 3 Maja Nr. 20.

Powiat Łuków.

Łowczy: Andrzejewski Witold, rtm. — Łuków, lapiguz, 25 p. ułanów.
Podłowczoy: Chwalibóg Tadeusz, inż. — Żelechów, Mysłów, (zrzekł się mandatu Łowczego, a przyjął — Podłowczego).

Powiat Puławy.

Podłowczowie: Przegaliński Jan — Opole Lub., Janiszowice.
Scheybal Adam, mjr. — Dęblin, C.W.O.L.

Powiat Radzyń Podlaski.

Podłowczowie: Czetwertyński Ks. Włodzimierz — Wołyń, Kopina,
Zamoyski hr. August — Jabłoń.

Powiat Węgrów.

Podłowczoy: Buczacki Selim Romuald — Węgrów, Ruchna. (omyłkowo podane było: Buczacki Seliman).

Powiat Włodawa.

Podłowczowie: Krassowski Grzmisław — Sosnowica, Pieszowola.
Podhorski Zygmunt, inż. — Wisznice Lub., Horodyszcze.

Powiat Zamość.

Podłowczowie: Grosman Franciszek — Horyszów.
Kostecki Stanisław, inż. — Zwierzyniec
Łoś hr. Adam — Adamów, Szewnia.
Mucha Zygmunt, mjr. — Zamość.
Niedziałkowski Edward, inż. — Zamość.
Zamoyski hr. Jan — Klemensów.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

POWIAT WŁOCŁAWEK, WOJEW. WARSZAWSKIEGO.

Ponieważ w poprzednim komunikacie o składzie Rady Łowieckiej pow. Włocławskiego zaszła pomyłka i opuszczono nazwiska kilku członków Rady podajemy ponownie jej skład, a mianowicie:

Przewodniczący: Leopold Bar. Kronenberg — Łowczy Powiatowy,

Członkowie: Pułkownik Aleksander Laszenko — Podłowczy Powiatowy.

Witold Hr. H. Plater Broel — Podłowczy Powiatowy.

P. Kazimierz Bacciarelli,

P. Filip Grodzicki.

Prof. Henryk Kawalec.

D. LASZENKO
Podłowczy Powiatowy P. Z. Ł.

ZE SPRAWOZDAŃ ŁOWCZYCH POWIATOWYCH P. Z. Ł.

POWIAT RYPIN, WOJ. WARSZAWSKIEGO.

Łowczym powiatu jest p. Artur Borzewski z Długiego, podłowczym p. Aleksander Płoski z Sokołowa.

Powiat rypiński jako teren łowiecki jest dość typowy i zbliżony do innych powiatów woj. warszawskiego z prawej strony Wisły, jak lipnowski, płocki i płoński. Południowa część powiatu o glebie piaszczystej, lub zimno bielicowatej, jest znacznie uboższa i co zwykle idzie w parze, ma dużo gorsze zwierzostany od pozostałej północno-zachodniej części powiatu.

Sarny, zające i kuropatwy, to zasadnicza zwierzyna łowna naszego powiatu. Bażanty, sprowadzone w maj. Ugoszcz jeszcze przed wojną, później w latach 1926—1928 na terenach maj. Sokołowo, Długie i Warpalice, dziś już rozmnożyły się o tyle, że w całej połaci północno-zachodniej powiatu występują dość licznie. Króliki, których jeszcze kilka lat temu nie było wcale, ostatnio rozpowszechniły się znacznie szczególnie bardzo licznie w Sokołowie. Stan kuropatw w r. b. nieszczególny, stosunkowo lepiej jest z zającami.

Jednodniowe rezultaty zimowe, osiągane na przeciętnych, zagospodarowanych terenach prywatnych, wahają się od 100 do 250 sztuk dziennie, jak w Ugoszczu, Nadrożu, Gulbinach, Radzikach Małych, Warpalicach, Osieku, Starorypinie, Stępowie, Sosnowie i Płonnem, z wyjątkiem dwóch łowisk, które daleko odbiegły od przeciętnej, wybijając się na czoło swemi rezultatami, a mianowicie: Sokołowo — ostatnie polowanie zimowe dwudniowe (25 i 25.XI.1936 r.) 2187 sztuk, i Długie — ostatnie polowanie zimowe półtora dnia 810 sztuk, w obu tych polowaniach wybitną przewagę pokotu stanowiły zające. Wreszcie na terenach kółkowych i wydzierżawianych rezultaty są dużo gorsze, wahają się od 10 do 30 zajęcy na jednodniowem polowanie zimowem przy dużej ilości polujących. Trzeba jednak nadmienić, że praktykuje się na tych terenach częste polowanie na pomyka.

Stan sarn określić należy w przybliżeniu na 600 sztuk; charakterystyczną cechą rogaczy są dość słabe i mało uperlone parostki.

Dziki — w niewielkich ilościach w lasach maj. Okalewo i Skrwilno.

Powiat ma razem 114 terenów łowieckich, z czego 81 prywatnych i 33 spółek łowieckich wydzierżawionych. Kółek łowieckich jest 3: Czermin, Starorypin i Świedziebnia. Pozwoleń na broń śrutową wydano w roku 1936/37 — 216, w tem straży łowieckiej 50; na broń myśliwską kulową — 32; kart łowieckich — 166.

Zainteresowanie czynników administracyjnych sprawami łowieckiemi, niestety, jest niedostateczne. Szczególnie przepracowane posterunki policji państwowej nie są w stanie energiczniej zająć się zwalczaniem kłusownictwa i wnykarstwa, którego wytępienie wpłynęłoby z pewnością na znaczną poprawę niedostatecznie strzeżonych łowisk.

OPŁATY TARYFOWE ZA PRZEWÓZ KOLEJAMI PSÓW

W odpowiedzi na zapytania, napływające ze strony myśliwych co do kosztów przewozu psów kolejami, informujemy, iż według obowiązującej taryfy osobowej i bagażowej, wprowadzonej w życie od dnia 1 stycznia 1936 r., za przewóz psów wszelkiego rodzaju, zabieranych do wagonu osobowego lub oddanych luzem do osobnego pomieszczenia wagonu bagażowego, pobiera się opłatę według tabeli Nr. 11, dającej przewoźne niższe, niż pobierane w 1935 r., jak za 20 kg bagażu, jak tego dowodzi zestawienie następujące:

Za odległość w km.	Opłata w zł.	
	wg. tab. 11	za 20 kg.
0.10	0,10	0.50
0.30	0,20	0.50
0 50	0,30	0.60
0.75	0,45	0.80
1.—	0,65	0.90
1.50	0,95	1.30
2.—	1.25	1.60
3.—	1.75	2.30
4.—	2.25	3.—
5.—	2.65	3 60

Opłaty te uiszcza się w kasie biletowej.

J. G.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

OESTERREICHS WEIDWERK

Nr. 161/937, str. 236, G. Hermann **„Polowanie na kury".** Autor wspomina czasy przedwojenne, kiedy to powszechnie polowania na kury były znakomite tak pod względem ilostanu zwierzyny, jak i łatwości podejścia jej. Dziś nietylko ilość kuropatw spadła znacznie, nietylko stały się one nadzwyczaj ostrożne, nie dotrzymujące przed psem i po zerwaniu się zapadające bardzo daleko, ale ponadto zmieniły one swe dotychczasowe nawyki. Tak np. zauważono powszechnie, że kur szukać obecnie trzeba nie, jak dawniej, w ziemniakach czy burakach, ale w zagajach i lasach, gdzie strzał jest bardzo utrudniony, albo też na ugorach i podorywach, gdzie podejść kury na strzał dobry prawie nie sposób. Autor tłumaczy to instynktem samozachowawczym zwierzyny i twierdzi, na podstawie osobistego doświadczenia, że zjawisko to występuje wyraźniej tam, gdzie kur jest mało, natomiast w miejscowościach, gdzie ilostan zwierzyny jest lepszy, kury postaremu trzymają się ziemniaczysk i pól buraczanych, dotrzymują lepiej i nie odlatują zbyt daleko.

DEUTSCHE JAGD

Nr. 18/193, str. 399, Bruns **„Odstrzał kuropatw dawniej a dziś."** Dawna ustawa łowiecka w Prusach ustalała początek polowania na kury na 1 sierpnia, obecna ustawa Rzeszy przeniosła to na 25 sierpnia. Pomimo to daje się powszechnie zauważyć, że i w tym późniejszym terminie spotykamy dużo stad niewyrośniętych. Przyczyną tego zjawiska jest przyśpieszenie sianożęcia na łąkach kulturalnych, dokonywanego dziś już w drugiej połowie maja, gdy przedtem koszono łąki dopiero po 15 czerwca. Dzięki temu wielka ilość gniazd kuropatwich z pierwszych lęgów jest niszczona i kury zmuszone są składać nowe jaja, dające lęgi spóźnione. Ponieważ kury późnych lęgów składają w roku następnym jaja z opóźnieniem, czyli dają znowu lęgi późne, przeto autor radzi — wbrew temu, co było praktykowane dawniej — odstrzeliwać przedewszystkiem kury niewyrośnięte, a szanować kury z pierwszych lęgów, gdyż one dają stada najliczniejsze i najmocniejsze. Równocześnie zaś należy w bezpośredniem sąsiedztwie z łąkami kulturalnemi zakładać remizy z wysokich traw, niewykoszanych, w których kuropatwy mogłyby bezpiecznie zakładać gniazda.

J. G.

ILOŚĆ UBIJANYCH ROCZNIE ŁOSI W SZWECJI STALE WZRASTA

Pod powyższym tytułem pisze p. T. W. w „Skogen" (Nr 1 z 1.I 1937 r., Stockholm) artykuł, dotyczący upolowanych w roku ubiegłym w Szwecji łosi. Artykuł ten podaję niżej w przekładzie ze szwedzkiego.

Polowanie na łosie w roku 1936 dało większy wynik, niż to miało miejsce kiedykolwiek dotychczas w Szwecji. W okresie dozwolonego czasu polowania *) ubito mianowicie ogółem 7228 sztuk, czyli o 598 więcej, niż w roku ubiegłym, co zkolei wskazuje na wysoki rezultat, jaki obecnie osiągnięto.

Wynik polowań w poszczególnych lanach **) ilustruje poniższe zestawienie:

Län	Byki	Klempy	Płeć nieustalona	Ilość łosi ogólna
Norrbotten	43	37	—	80
Västerbotten	45	41	—	86
Västernorrland	51	34	—	85
Jämtland	163	157	—	320
Gävleborg	133	114	—	247
Kopparberg	386	316	4	706
Värmland	326	284	23	633
Örebro	327	312	—	639
Västmanland	301	253	—	554
Uppsala	236	200	—	436
Stockholm	213	168	—	381
Södermanland	239	242	7	488
Östergötland	317	251	—	568
Skaraborg	125	123	1	249
Älvsborg	159	148	—	307
Göteborg i Bohus	25	19	—	44
Jönköping	145	113	—	258
Kronoberg	206	175	—	384
Kalmar	218	185	—	403
Blekinge	33	21	—	54
Halland	75	55	—	130
Kristianstad	81	67	9	157
Malmöhus	12	7	—	19
Razem	3859	3325	44	7228

Zdziwienie wywołują tak wysokie cyfry i nasuwa się pytanie, czy pogłowie łosi jest istotnie tak bogate, aby wytrzymało takie opodatkowanie, czy też sięga się już i czerpie z kapitału? Jak jest w rzeczywistości, tego nikt ściśle nie będzie w stanie wyjaśnić, ponieważ dokładny szacunek ilości żyjących w Szwecji łosi zdaje się być niemożliwym do przeprowadzenia, liczebność łosi może być jednak w pewnej mierze oceniona według ilości upolowanych zwierząt. Przyjmując liczbę tę jako podstawę do obliczeń, z pewnością można twierdzić, że Szwecja



posiada obecnie więcej łosi, niż kiedykolwiek przedtem. Dla oceny dokonywanego odstrzału niech posłuży krzywa, przedstawiająca graficznie ilość ubitych łosi od 1901 do 1936 roku.

Przeciętna roczna cyfra upolowanych zwierząt, począwszy od roku 1901, wypada według tej krzywej 2000 sztuk aż do roku 1926. Silny spadek krzywej w latach między 1918 a 1923 zależy przedewszystkiem od tego, że w czasie tym obowiązywały zakazy polowania na łosie w wielu częściach Szwecji i nie można tłomaczyć go odpowiednim ubytkiem łosi w kraju.

Po roku 1923 wyniki rocznych polowań wzrosły do takiego poziomu, o jakim nikt poprzednio nawet nie myślał. W ciągu

zaś ostatnich lat, co rok z niecierpliwością oczekiwali myśliwi na zestawienie rezultatów polowań, aby się przekonać, czy ilość ubitych zwierząt stale nadal wzrasta, czy też szczytowy punkt osiągnięto w roku ubiegłym. Ale wyniki każdego roku przekraczały najśmielsze przewidywania w kierunku wzrostu ilości zdobytych łosi. Zapytuje p. T. W., jak długo tak pomyślny stan może trwać?

Polowanie na łosie przedstawia w Szwecji wcale pokaźne dobro ekonomiczne. Jeżeli wartość łosia ocenimy przeciętnie na 135 koron,***) to roczne polowania przedstawiają kapitał okrągło 1 miljon koron! Jeżeli się założy, że wyniki polowań i w przyszłości utrzymają się na tym samym poziomie, to wartość obecnie żyjących w Szwecji łosi przy zastosowaniu 5% stopy wynosi 20 miljonów koron.

Takie bogactwo narodowe jest nie do pogardzenia!

Opuszczamy już w tem obliczeniu nieograniczoną wartość, jaką łosie przedstawiają dla kraju z punktu widzenia czysto łowieckiego i w stosunku do fauny krajowej.

INŻ. W. SZABŁOWSKI

SPRAWA DZIEDZICZNOŚCI U PSÓW

Większość hodowców wyżła niemieckiego obcina ogony młodym pieskom. Operacje te są stosowane oddawna, jednakże cecha ta nie dziedziczy się i w następnem pokoleniu młode wyżlęta rodzą się znów z długiemi ogonkami i są narażone na przykrą operację.

Według nauki o dziedziczności cechy nabyte nie są dziedziczne. Wobec tego bardzo zainteresowały mnie, zdawałoby się, sprzeczne z tą teorją wypadki, które obserwuję od kilku lat w mej psiarni. Suka „Wisła" własność Dyr. Godyckiego z Warszawy podczas pobytu u mnie została skrzyżowana z „Ralfem" Sędziego Wiśniewskiego z Lidy. Prawie połowa szczeniąt urodziła się z krótkiemi ogonkami (3 na 8). P. Sędzia Wiśniewski poinformował mnie, że „Ralf" też urodził się z krótkim ogonem, tak, jak ojciec Ralfa i jego dziadek.

Córka „Wisły" „Wiselka" miała potomstwo ze swym bratem Ralfem II i znów połowa szczeniąt urodziła się bez długich ogonków.

Bardzo się interesuję, czy jest to nieprawdopodobny wypadek dziedziczenia cechy nabytej, czy też grają tu rolę jakieś inne przyczyny.

W Tygodniku Rolniczym, wydawanym w Wilnie Nr. 43—44 z dnia 15.XI.36 r. wyczytałem ciekawą wzmiankę, którą podaje:

Czy cechy „nabyte" się dziedziczą. Na specjalną prośbę rosyjskich uczonych znany angielski fizjolog Hammond z Cambridge zamieścił na ten temat krótki artykuł w sowieckim miesięczniku „Problemy Żywotnowodztwa". Z całą odwagą przyznaje się Hammond do tego, że jego zdaniem istnieją pewne zmiany w żyjących organizmach, które są wywołane przez otoczenie lub warunki zewnętrzne. Jeśli wziąć pod uwagę, że nowoczesna nauka o dziedziczności (genetyka) twierdzi, że warunki zewnętrzne nie mogą wywołać zmian trwałych, przekazywanych potomstwu — to jasnem się staje, że wystąpienie Hammonda wywoła w świecie nauki wielki zamęt.

J. LASKOWICZ.

PIĘKNA I CIEKAWA WYSTAWA

W Polsce stale odczuwa się brak wystaw i pokazów z dziedziny przyrody, któreby umysł człowieka oderwały od szarej codzienności. To też urządzona po raz pierwszy w roku ub. w Warszawie Wystawa Akwarjów była do pewnego stopnia rewelacją.

Obecnie wspólnem staraniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz Towarzystwa Miłośników Akwarjów i Terrarjów została zorganizowana pod protektoratem pani prezydentowej miasta, Stefanowej Starzyńskiej, druga zrzędu Wystawa Akwarjów i Terrarjów, połączona z propagandą morza. Szklarnia w Ogrodzie Saskim przeistoczyła się w egzotyczny światek żyjątek, nad którym unosi się tchnienie dalekich mórz i lądów.

Wystawa tegoroczna o daleko szerszych założeniach i w wspanialszej oprawie obejmuje następujące ciekawe działy: Fantastycznie piękny i różnorodny świat podwodny ryb i żyjątek egzotycznych i krajowych w akwarjach; Akwaria morskie; Florę i Faunę Polskiego Bałtyku; pięknie oświetlone akwarium w tunelu (te dwa działy pokazone są po raz pierwszy w Warszawie). Następnie na wystawie jest pokaz: „Akwarium jako ozdoba mieszkania", są ponadto różnorodne gady i płazy w terrariach, rośliny wodne i egzotyczne, propaganda morza, modelarstwo okrętowe i t. p.

Tłumna frekwencja w roku ub. była miarą wielkiego zainteresowania tego rodzaju imprezą wśród najszerszych warstw ludności stolicy. Wystawa tegoroczna stanie się niewątpliwie tymbardziej popularną, przedewszystkiem wśród młodzieży.

Jak wielkie wartości dla narodu przedstawia posiadanie morza, tego „okna na świat", które łączy Polskę z dalekiemi pięknemi krainami, wymarzonemi niegdyś w dzieciństwie, uświadomią sobie zwiedzający tę wystawę, która, łącząc w sobie szlachetną rozrywkę i cel doniosły, wpłynąć może na podniesienie kultury w społeczeństwie i budzenie szlachetnych zamiłowań.

Wystawa trwać będzie od 2 do 20 września i otwarta jest od 9 rano do 21-ej wieczorem.

KRONIKA MYŚLIWSKA

W dn. 22 i 23 b. m. odbyło się polowanie na wilki w lasach maj. Lenino, własność Sp. Akc. „Agahell" w Mikaszewicach.

Polowanie zostało zarządzone przez władze administracyjne, ponieważ wilki w ostatnich dniach zaczęły porywać dzieci. Porwanie dwojga dzieci jest faktem stwierdzonym.

W polowaniu przyjęło udział 68 myśliwych i około 700 włościan do naganki.

W dn. 22.VIII. ubito 7 wilków, a w dn. 23/VIII. 3 wilki, zaś 2 zostały ciężko ranne.

Niebywałej wielkości wilka zabił maj. Szalkiewicz, właściciel maj. Puziecz.

Polowanie takie zostanie powtórzone prawdopodobnie 5.IX. zaś na d. 29.VIII. miało być zorganizowane takie polowanie w lasach państwowych.

S. ZAREMBA.

*) Jak wiadomo, okres dozwolonego czasu polowania na łosie wynosi *od 2 do 5 dni w roku* przeważnie we wrześniu i październiku, w pierwszej połowie miesiąca, różny w różnych lanach.

**) Lan = Województwo. Lany w tabeli biegną geograficznie od północy na południe kraju.

***) 1 korona szwedzka = 1.37 złotego.

TREŚĆ NUMERU.

IX KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Dorocznym zwyczajem ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie z 1937 r.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie, obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Z klisz mniejszych rozmiarów, jak „Leica" i inne, muszą być nadsyłane powiększenia. Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyńcze fotografje, bądź cykle zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (7 nagród w kwotach: 150 zł., 100 zł., 75 zł., i 4 po 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Zdobywcy nagród pieniężnych, niezależnie od nich, otrzymają również żetony i dyplomy na nie. Nagrody pieniężne będą przyznawane zasadniczo za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyńcze.

Jako dodatkową nagrodę za całokształt pracy fotograficznej autorom nagrodzonych seryj przyznaną będzie całoroczna prenumerata „Łowca Polskiego". Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. W. Garczyński, J. Gieysztor, K. Czampe, S. Kamocki i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pism łowieckich krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, K. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa